

Jerzy Bralczyk: Jeremi Przybora nie był anachroniczny

W tekstach Przybory jest pewien rodzaj humoru, który ma tradycje bardzo złożone, międzywojenne, a może i wcześniejsze. Jest w nich odrobina Gałczyńskiego, osobliwe, często absurdalne i groteskowe zestawienia słów. Pachniało to trochę staroświeckością, ale staroświeckością świadomą. Przybora nie był kimś anachronicznym, kto nie wiedział, jak się mówi, ale odnajdywał smak w tym, jak mówiono dawniej – mówi Jerzy Bralczyk w rozmowie z Szymonem Krasuskim w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kabaretowy przybornik”.

Szymon Krasuski (Teologia Polityczna): Pan Profesor powiedział, że Jeremi Przybora jest jednym z Pana ulubionych artystów. Kiedy i jak rozpoczęła się pańska przygoda z jego twórczością?

Prof. Jerzy Bralczyk: Polubiłem ją ze względu na pewien wyjątkowy typ poczucia humoru, który ujawniał się w bardzo specyficznym języku Przybory. Wiele lat temu, u zarania programu „Mistrz Mowy Polskiej” zaliczyliśmy go do pierwszej grupy razem z Bogdanem Tomaszewskim czy Gustawem Holoubkiem. Spośród nich wydał mi się w najwyższym stopniu mistrzem mowy i pisma. Bardzo lubiłem go słuchać, miał ciekawą artykulację i prozodię. Mówił smacznie, powściągliwie i elegancko. Jako aktorzy, czy prowadzący w Kabarecie Starszych Panów razem z Jerzym Wasowskim zjednywali sobie widzów. W tekstach

Przybory jest pewien rodzaj humoru, który ma tradycje bardzo złożone, międzywojenne, a może i wcześniejsze. Jest w nich też odrobina Gałczyńskiego, osobliwe, często absurdalne i groteskowe zestawienia słów. Pachniało to trochę staroświeckością, ale staroświeckością świadomą. Przybora nie był kimś anachronicznym, kto nie wiedział, jak się mówi, ale kimś, kto odnajdywał smak w tym, jak mówiono dawniej. Sam wspominał, że często bierze nie pierwsze, a drugie słowo z brzegu, bo to drugie może być smaczniejsze. Z reguły lubimy prostotę, ale często doceniamy też rodzaj pewnego eleganckiego wyszukania w mówieniu. Zwykle przekładamy to na sposób bycia mówcy, a także na cechy jego charakteru. Wydaje nam się, że ktoś, kto posługuje się eleganckim językiem, nie może być agresywny, na pewno jest wyrozumiały i reprezentuje pewien typ kultury, za którą można tęsknić. Ten sposób mówienia Przybory urzekał mnie już w czasach dzieciństwa, bo przecież Kabaret Starszych Panów działał na przełomie lat 50. i 60. Byłem wtedy jeszcze młodym chłopcem.

A co Pan Profesor może powiedzieć o dialogach Pana A i Pana B?

Przybora i Wasowski, prowadząc dialog, niezwykle do siebie pasowali. Pamiętam różne inne dialogi radiowe czy telewizyjne, które przez kontrast językowy osiągały pewien komizm. Kabaretowe rozmowy często są oparte na różnicy między jednym i drugim. Jeden jest prostacki, drugi elegancki, jeden wyniosły, drugi podporządkowany. Ta para była wyjątkowo zgodna. Obaj byli elegancko ubrani, bardzo taktowni, życzliwi. Czasem nawet naiwni w tej życzliwości. Przybora dochodził do nas i z tych rozmów, i z opowiadań, czy krótkich humoresek, no i z piosenek. W piosenkach niezwykle ważne były elegancka muzyka Wasowskiego i wykwintne słowo Przybory.

Nie bez znaczenia był też stereotyp starego kawalera, po który sięgnęli w swojej autokreacji.

Byli to starzy kawalerzy, ale trzeba zauważyć, że bardzo kochliwi, przynajmniej jeden z nich, Pan B, którego grał Przybora, często się zakochiwał, Pan A, grany przez Wasowskiego, był raczej powściągliwy, mniej romantyczny. Niemniej kobiecość była bardzo wyraźnie obecna w kabarecie.

Czy myśląc o starych kawalerach, wyobrażamy ich sobie poniekąd na podstawie Starszych Panów?

Może trochę tak. W każdym razie od dawna stary kawaler jest u nas nosicielem innego stereotypu niż stara panna. On raczej nie ma pary z wyboru, podczas gdy staropanieństwo jesteśmy skłonni postrzegać jako wynik odrzucenia. Stara panna raczej nie chce być starą panną. A stary kawaler jest kimś, kto wysoko stawia niezależność autonomię.

Starsi Panowie tworzyli duet jakby z poprzedniej epoki wobec PRL-owskiej codzienności. Kabaret Starszych Panów na przełomie lat 50. i 60. nie był jedynie odskocznią od szarej rzeczywistości, ale niósł też ważne wzorce kulturowe. Które wskazałyby Pan jako najważniejsze, mające największy wpływ na życie społeczne?

To, że oglądało ich się chętnie, samo w sobie było już zjawiskiem kulturowym, jednak trudno było ich naśladować. Nie sądzę, żeby mogli być zaraźliwi w skali 1:1, ale na pewno to, że byli lubiani, sprawiało, że

chcieliśmy się przynajmniej czasami zbliżyć do ich sposobu zachowania – nawet gdybyśmy uważali, że to niefunkcjonalne, bo są naiwni, wszyscy ich oszukują, a oni kontentują się byle czym. Co zresztą też było dosyć atrakcyjne – pamiętam ich rozmowę nad puszką szprotek: zachwycali się rektyfikacją oleju, w której się znajduje. Mówili, że jest wspaniała, że olej nicejski przy tym to po prostu rzepak. Ze wszystkiego potrafili się bardzo cieszyć. Śpiewali, że dobrze mieć własne mieszkanko, chociaż nieduże, i ono dawało im pewien rodzaj satysfakcji.

*Przybora nie był kimś
anachronicznym, kto nie
wiedział, jak się mówi, ale
kimś, kto odnajdywał smak w
tym, jak mówiono dawniej*

W tekstach
Jeremiego Przybory
można też odnaleźć
wiele refleksji
językowej.
Pokazywali postaci,
które miały do języka
swoją własną

stosunek. Jedną z nich był Wujaszek, który zapominał jakie ma powiedzonko, a siostrzeniec musiał mu je przypominać. To było „Panie Dziejaszku”. Takie absurdalne zapominanie, jak się mówi, to dobre zobrazowanie tego rodzaju specyficznego poczucia humoru. Z piosenek Jeremiego Przybory zostało w polszczyźnie bardzo dużo cytatów: „Addio pomidory”, „Portugalczyku jak nóż bezlitosny”, to wszystko jeszcze z pierwszego okresu ich twórczości. Te teksty, które weszły do języka, są po prostu znakomite, przypomnijmy jeszcze na przykład fragment piosenki „Herbatka” – „Z rozkoszy tego świata ilości niepomiernej zostanie nam po latach herbaty szklanka wiernej”.

Wygląda to tak, jakby Pan Profesor znał je wszystkie na pamięć.

Wydaje mi się, że większość, a może faktycznie wszystkie znam na pamięć. Sam je czasem śpiewam, bo jest mi z nimi, najzwyczajniej w świecie, przyjemnie. Puszczam je też z płyt. Niezależnie od tego, jak często się ich słucha, to zawsze potrafią zachwycić rodzajem nieuchwytnego, życzliwego i pogodnego stosunku do rzeczywistości. W tych tekstach nie było agresywności. Chyba to nam się u Przybory najbardziej podoba. Wydaje mi, że spośród współczesnych mi twórców, jego polszczyzna ma najwięcej atrakcyjnych cech. Zdania Przybory nie są przesadnie krótkie, a raczej dopasowane do skomplikowanej rzeczywistości, emocje i stany umysłowe, czy też różnego rodzaju wartości nie są opisywane w prosty sposób, są niejako zawoalowane.

Kabaret Starszych Panów wciąż cieszy się ogromną popularnością. Artyści często do nich wracają i cały czas bawią widzów tekstami Jeremiego Przybory. W czym kryje się tajemnica ich wielopokoleniowego sukcesu?

Myślę, że jednym z powodów jest to, że tak trudno na to pytanie odpowiedzieć.

Ja zafascynowałem się Przyborą na początku gimnazjum, nie wiedząc nawet, że słucham tekstów spod jego pióra. „Bo we mnie jest seks”, „Już kąpiesz się nie dla mnie” w wykonaniu Zamachowskiego bardzo mi się spodobały. Teksty i wykonanie, można powiedzieć, rzuciły na mnie urok, to było coś innego.

Urok. Starsi Panowie bawią nas tak jak absurdalne humoreski, „W oparach absurdu” Słonimskiego i Tuwima, utwory Gałczyńskiego, którego absurdalność wykorzystywała potem Olga Lipińska w swoich kabaretach. Lubimy wracać do humoru dawnego. Wydaje nam się, że było tam więcej cech, które chcielibyśmy widzieć nie tylko w kabarecie, ale i w życiu codziennym. Ciepło, życzliwość... tęsknimy za tym.

Lata PRL-u, kiedy o wielu sprawach nie można było mówić otwarcie, wymagały od publiczności sprawnego odczytywania aluzji. Kabaret na aluzji jest wręcz zbudowany. Jak wyglądał aluzyjny język Kabaretu?

Nie mówiło się wprost, ale nie postrzegałem nigdy Kabaretu Starszych Panów jako aluzji do rzeczywistości PRL-u. Dodawanie tego jest, ex post, nawet niewłaściwe. To nie był taki kabaret, jak Pod Egidą, czy Dudek, które przez aluzje polityczne mogły budować jakiś przekaz. U Starszych Panów działało coś innego. To nie było tak, że przez aluzje do systemu próbowali pokazywać swój negatywny stosunek do niego. Manifestowali go raczej za pomocą tych cech, których wtedy brakowało, przez elegancję, staroświeckość, odwoływanie się do dobrych manier, taktu. Dobre maniery, które najpierw pojawiały się w stroju, potem w języku, szukanie dawnych określeń, sięganie po język arystokratyczny – to one pokazywały ich stosunek do PRL-u. W niektórych utworach pojawiały się takie postaci trochę żartobliwie: hrabina, dawny generał, pan sędzia, którego grał Dzewoński. Odwoływali się do międzywojnia i do jeszcze dawniejszych czasów przez korzystanie z bardzo atrakcyjnej odmiany polszczyzny, którą była polszczyzna kresowa. Właśnie wspomniany sędzia zaciągał i reprezentował etos przedwojennego oficera, przedwojennego prawnika. To wszystko dawało poczucie

spójności. Nawet przestępca sam posługuje się tym językiem, albo wobec niego się nim posługują. Pytał pan, co stanowi o tym, że to jest atrakcyjne, a ja odpowiedziałem, że to, że nie bardzo wiemy co. Samo opisywanie dlaczego już coś zabiera. To tak, jak czasem z dziełami sztuki. Wolimy nie myśleć, co właściwie sprawia, że lubimy Mozarta czy impresjonistów. To jest samo w sobie trudne do wyrażenia.

Czyli po prostu lubimy, bo nam się podoba?

Może: lubimy, bo nam się podoba, a podoba nam się, bo jest dobre.

Niektórzy współcześni twórcy kabaretowi nie kryją, że Kabaret Starszych Panów stanowi dla nich ważny punkt odniesienia. Czy da się to zauważyć w ich skeczach?

Trochę dostrzegałem to we wczesnym kabarecie Mumio. Jednak teraz nie śledzę już kabaretów. Nie jestem w nich świetnie zorientowany. Od czasu Mumio pojawiło się wiele wzorców. Niekiedy bywa to śmieszne, ale nie za bardzo wiem dlaczego. Mogę powiedzieć jedno: Starszych Panów wciąż będę oglądał.

W nowych odsłonach? Czy myśli Pan, że byłoby to dla nich niekorzystne?

Różnie to bywa. Wspomniał pan Zamachowskiego, który robił to zrećcznie, Magda Umer, zresztą zaprzyjaźniona z Przyborą miała ogromne wyczucie i wyreżyserowany przez nią „Zimy żal” był udany.

Może jeszcze znajda się tacy, którzy, nawet za 20 lat, wrócą do Starszych Panów.

Wojciech Młynarski, sam będący mistrzem słowa, napisał niegdyś, że Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski „podnieśli polską piosenkę do rangi zjawiska artystycznego najwyższej próby”. Czy ktoś im dorównał?

Kiedyś myślałem, że gdyby w telewizji były kanały kabaretowe, to bym siedział i oglądał, bo przepadam za humorem. Jednak dziś, kiedy są specjalne programy z kabaretami, to jakoś mnie to już nie przyciąga. Pojawiały się rzeczy wyśmienite: „Dialogi na cztery nogi” Kofty i Friedmana, w piosenkach samego Młynarskiego można było też odnaleźć trochę Przybory, zresztą Wasowski również dla niego pisał muzykę. Ale Starszym Panom bardzo trudno dorównać. Nie chciałbym teraz marudzić. Często bywa tak, że starsi ludzie marudzą. Ja nie chcę tego robić, mówić „kiedyś to było”.

Ja tak trochę Pana naciągam, bo sam uważam, że kiedyś kabarety miały więcej smaku.

Czy więcej – nie wiem. Na pewno innego.

Z prof. Jerzym Bralczykiem rozmawiał Szymon Krasuski

